

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

(PŁATA POCZTOWA DISZCZONA RYCZAŁEM)

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok I.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 28

Prezydent Rappitaj i premier wyjeżdżają do Tarnowa

Wczoraj wieczorem wyjechał na szkod Legionistów premier Rappitaj, ministrowie oraz szereg dygnitarzy państwowych i wojskowych.

Prezydent Rappitaj bawił wczoraj w Modlińsku, skąd dziś udaje się do Tarnowa.

Akcja uzdrawiania budżetu daje pomyślne wyniki

W miesiącu lipcu, dochody skarbu państwa wyniosły 192,7 mil. zł., wydatki zaś 218,1 mil. zł. niedobór zatem wyniósł 25,4 mil. zł. W sumie wydatków miesiąc się 18 mil. zł. spłaconych długów państwa, mimo to niedobór w porównaniu z niedoborem za czerwiec mniejszy jest o 18,3 mil. zł. co przypisać należy akcji wykonywania uchwały Rady ministrów z 19 czerwca 1931 r. o oszczędnościach budżetowych.

Kto zostanie ministrem oświaty?

Na temat następcy ó.p. ministra Czerwskiego, na fotel ministerjalny, krąży rozmaite pogłoski. Jako kandydatów na ministra oświaty wymieniają: wiceministra Pierackiego, rektora Uniwersytetu Warszawskiego prof. Michałewicza, wiceprzewodnicę BB pos. Jędrzejewicza, kuratora warszawskiego Pytlakowskiego i wielu innych.

Za najpoważniejszego kandydata uważany jest pos. Jędrzejewicz. W chwili obecnej resortem kieruje wiceminister ks. Żengolliwicz. Nominacja nowego ministra oświaty nastąpi najwcześniej w przyszłym tygodniu.

Dymisja ministra Kozłowskiego

Według krążących pogłosek ustąpi w najbliższych dniach minister reform rolnych prof. Kozłowski. Nie jest wykluczone, że dymisja ta oznacza już ostateczną likwidację ministerstwa reform rolnych, co leży w projektach ugrupowania administracji i planie ogólnego budżetu państwa.

Zabieg o pożyczkę dla Banku Urzędniczego

W najbliższych dniach pład się ma do p. premiera delegacja nowoutwórczego Banku Stowarzyszeń Urzędniczych Państwowych. Delegacja przedstawi plany organizacyjne tej instytucji i zabiegać będzie o uzyskanie rządowej pożyczki dla Banku.

Zmniejszenie się kosztów utrzymania

Na podstawie komisji do badania zmian kosztów utrzymania z dnia 7 sierpnia r. b. powstała pożyteczna opinia, że koszty utrzymania rodziny pracowników w Warszawie, złożonej z 4-osobowej w miesiącu lipcu w porównaniu z miesiącem czerwcem zmniejszyły się o 15 procent.

Komisja paritetyczna do ustalenia wadliwych przepisów ustalila, że koszty utrzymania rodziny pracowników w Katowicach zmniejszyły się w lipcu o 26 procent.

GIEŁDA

Obroty umiarkowane, tendencja słabsza dla dewiz na Londyn, Paryż i Szwajcarię. Dolar 1,92 i pół, ten denara mniejsza dla pożyczek państwowych. Noty giełdowe i akcje, obroty słabymi baranymi.

Deklamują o współpracy i pokoju

Do czego naprawdę zdążają Niemcy w Italii?

Dla bawiących w stolicy Włoch ministrów Rzeszy Niemieckiej — Brüninga i Curtiusa — dyktator Włoch Mussolini wydał obiad, w czasie którego wygłosił dłuższe przemówienie. W przemówieniu ten wódz faszyzmu omówił współpracę narodów dla usunięcia katastrofalnych skutków wielkiej woj-

ny. Kanclerz Brüning odpowiedział przemówieniem, w którym dał wyraz dążeniom pokojowym. Po obiedzie rozpoczęła dalsze konferencje.

Prasa włoska omawia życzliwie osoby niemieckich gości. Organ Watykański wyraża zadowolenie z wizyty, którą ma zio-

żyć dziś kanclerz Brüning Papię.

Prasa francuska nie zdradza wielkiego zainteresowania wizytą niemiecką w Rzymie. Stwierdza jednak, że bez Francji pomocy dla Niemiec nie da się przeprowadzić. Niemcom nie wątpliwie chodzi o wygranie Włoch przeciwko Francji.

Liczne aresztowania i starcia z komunistami

wstępem do dzisiejszego plebiscytu w Prusach

BERLIN (ATE). — Przygotowania do jutrzejszego plebiscytu w sprawie rozwiązania sejmiku pruskiego są w pełnym toku. Policja aresztowała kilkadziesiąt osób pod zarzutem wykro-

czeń przeciw ustawie o ochronie państwa lub za nielegalne przechowywanie broni. W kilku punktach miasta doszło dziś w nocy do tarc, wywołanych przez komunistów. Policja

przedsięwzięła szereg środków ostrożności. Zarządzenia policyjne zwracają się zarówno przeciwko narodowym socjalistom, jak i komunistom.

Wrzenie komunistyczne w Hiszpanii

Krwawe walki z policją i zamachy bombowe nie ustają

W Hiszpanii nie ustaje wrzenie, podsypane do stanu krwawych wystąpień przez agitatorów. Wczoraj w stolicy Hiszpanii, Madrycie, odbyła się demonstracja komunistyczna. Kilka tysięcy osób sformowało pochód przez ulice miasta, zmu-

szając policję do wystąpienia pod gradem kamieni. Wzrwanie zostało spotkane strzałami rewolwerowymi, wobec czego dało ono salwę do tłumy, który się natymczasem rozproszył. Policja znalazła kilka bomb w gmachu parlamentu hiszpańskiego

(korteżowi). Usunięte bomby wybuchły na placu poza budynkiem.

W Barcelonie w związku ze strajkiem w telefonach doszło do krwawych zaciągów, w których kilka osób odniosło rany.

Krwawe stłumienie buntu

głodnych i wyczerpanych robotników w Sowietach

Według wiadomości nadeszłych do Budapesztu (Węgry): Robotnicy sowieccy, zatrudnieni przy budowie wielkich zakładów elektrycznych na Dnieprze i zw. Dnieprostroi, zbuntowali się przeciw złemu odżywianiu i męczącej pracy, trwającej 18 godzin na dobę. Kiedy podanie, złożone do dyrekcji pozostało bez odpowiedzi,

robotnicy porzucili pracę. Aby ukarać strajkujących, wezwano batalion wojska. Żołnierze nie chcieli jednak strzelać do robotników, administracja zatem sprowadziła na miejsce specjalne wojsko G. P. U., które uwięziło zbuntowanych żołnierzy, a wśród strajkujących robotników urządziły krwawą masakrę, mordując około 220 ludzi.

W Czelabińsku na Syberii zbuntował się przeciw władzom oddział strzelców, którzy domagali się zwiększenia głodowych racji żywnościowych oraz możliwości opuszczania kaszar w godzinach wolnych od zajęć. Strzelcy musieli się poddać przybyłym i strzelającym do nich żołnierzom krwawego G. P. U.

Przeróżające zdżiczenie moralne w Niemczech

Wykrycie ohydnych orgii w przytułku dla starców

Policja berlińska wykryła ostatecznie miejsce, gdzie odbywały się dzikie, ohydne orgie, które wywoływały wstrząsające wrażenie w całym Niemczech. W przytułku dla starców w Buch, na oddziale żeńskim miała miejsce scena, która przyczyniła się do zlikwidowania ohydnej sprawy. Otóż dwie „pensjonarki” za-

kładu, których wiek wahał się od 66 do 96 lat, rozpoczęły między sobą walkę, i w rezultacie której jedna z nich, uderzona kosturkiem w głowę, padła nieprzytomna na ziemię. Bezpośrednio potem rozegrała się w zakładzie ogólna walka między starszami i dopiero przybycie policji uspokoiło starce i paramenty. Wówczas śledztwo

ujawniło, że kilka pensjonariuszek utrzymywało bliższe stosunki z dwoma wnukami jednej z koleżanek. Byli to chłopcy w wieku 15 i 16 lat, którzy za „zabawę” otrzymywali od kobiet podarunki. Następnie podarunki te spieniężali i za otrzymaną gotówkę bawili się znów ze swoimi koleżankami.

SKRÓTY

Według informacji agencji TASS na ogólną ilość warsztatów rolnych w Sowietach, 58 procent zostały już skolektywizowane.

— 19: — Ostatnie zarządzenia Niemiec w dziedzinie handlu zagranicznego wywołały wielkie poruszenie we Francji, gdyż został zakazany wóz prawie wszystkich wyrobów francuskich.

— 20: — Liczba zwłok, odnalezionych na okolicy „St. Philbert” osiąga obecnie 19-tu.

W okolicach Trydentu (Włochy) nastąpiło obniżenie się wody oraz wylew jeziora Intersewa. Straty materialne olbrzymie. Kilkanaście domostw jest zagrożonych.

300 tysięcy dzieci-kalek w Sowietach

RYGA (ATE). — Sowiecki urząd wychowania fizycznego ogłasza interesujące dane o liczbie dzieci kalek w Związku sowieckim. Aczkolwiek brakuje ścisłych danych statystycznych — liczba dzieci kalek w Sowietach wynosi około 300 tysięcy, przyczem około 70 tysięcy z nich jest sparaliżowanych. Przyczyna tak znacznej ilości dzieci kalek w Sowietach jest zrujnowanie życia rodzinnego i ciężkie warunki aprowizacyjne, w których znajduje się młode pokolenie sowieckie.

Lotnik polski pobił światowy rekord wysokości

Porucznik - pilot Franciszek Żwirko, wspólnie z pasażerem inż. S. Prausem podjął próbę lotu na nowo wybudowanym samolocie. Chodziło o pobicie rekordu światowego w locie dla aparatów turystycznych. Próba udała się całkowicie. Porucznik Żwirko zdołał wznieść się na wysokość 6 tysięcy metrów, wobec czego dotychczasowy rekord został pobity o 700 metrów. Należy dodać, że por. Żwirko po raz drugi zdobywa już rekord światowy.

Dookoła włamanie na poczcie głównej w Warszawie

Sensacyjne włamanie do skarbca pocztowego przy placu Napoleona 10, w którym miejscu jest ośrodek ogólnego rejestrowania. Przeprowadzone badania daktyloskopijne nie dały oczekiwanych rezultatów.

W dalszym ciągu urząd śledczy otrzymuje codziennie anonimy, zawierające nieprawdopodobne informacje. Śledztwo, mimo przeszkód, posuwa się zdecydowanie naprzód i jest nadzieja, że zuchwali włamywacze już w najbliższym czasie wpadną na krzyk.

Przez sześć granic

Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”.

Jakie niespodzianki czekają go cudownego wynalazku podróżnika, opuszczającego swój kraj i udającego się w obce strony? Co kryją za sobą tajemnicze granice, oddzielające państwa od siebie nieprzenikałym murem ochronnym? Jak się czuje człowiek, kiedy w wagonie przemierza obce kraje w podróży okrojonej, przebijającej granice sześciu państw i jak wreszcie wita go siódme państwo — jego ojczyzna?

Tyczące formalności i manipulacji najrozmaitszych mają być dokonanych, by móc wstąpić w progi obcego kraju. Cło, policja, żandarmerja — oto etapy, przez które musi przebiec podróżnik.

UPRZEJMOSĆ NA POLSKIEJ GRANICY

Na polskiej granicy w Złoczynie zgłasza się do naszego wozu polski policjant. Niezwłocznie uprzejmie prosi o paszport zagraniczny i w rubryce wyjazd stawia stemplek, oznaczający datę opuszczenia kraju. Zadanych więcej formalności niema. Wywozić można z Polski wszystko, czego dusza zapragnie. Można więc papierosy, czekoladę, a najlepiej jak najwięcej żywności, gdyż ta się najczęściej przydać może, bowiem w Niemczech, dokąd najpierw jedziemy, żywność nie zwyczajnie drogo kosztuje i nie jest zawsze w tak przednim gatunku, jak u nas. Jeśli jednak wszystko to z Polski można wywieźć, to nie jest powiedziane, by Niemcy tak łatwo zgodzili się udzielić pozwolenia na wóz do ich kraju tych przedmiotów, nawet podróżnikom, jadącym przez Niemcy tranzytem, to znaczy nie zatrzymującym się ani na chwilę.

KATEGORYCZNY CELNIK NIEMIECKI

Wywóz papierosów i czekolady jest do nas zabroniony, — oświadcza niemiecki celnik. Czy to w formie uprzejmej i grzecznej, ale kategoriycznej. Przechodzi z przedziału do przedziału i wszędzie zapytuje, czy kto przypadkiem nie wiezie jakichś przedmiotów zabronionych do wozu. Wierzy liżdziom na słowo: Od czasu do czasu dla próby przejrzysz jakiś bagaż i wówczas biada podróżnemu, jeśli złożył oświadczenie, że nie zabronionego nie posiada, a w jego walizce zostanie co znalezione.

Naogół jednak rzadko zdarzają się tego rodzaju wypadki. Kolejka mała kto szmuglowe towary, jeśli to pragnie uczynić, to ma wygodniejszą drogę: „zieloną granicę”.

SZALONA DROŻYZNA

Rewizja trwa dość krótko. Niemcy chcą jak najprędzej pozbyć się obcych „pasażerów”, stąd też niemal w pół godziny po przybyciu do Neu Bentschen odjeżdżamy dalej. Kilka minut pobytu na dworcu wystarcza, by przerazić podróżnych, udających się do Niemiec. Drożyzna szalona. To, co kosztuje u nas złotówkę, tam kosztuje dokładnie jedną markę, a marka równa się dwóm złotym i dwudziestu groszom.

POCIĄG - ZEPPELIN

Przez Niemcy przejazd odbywa się szybko. Pociąg chodzą tu sprawnie. Przez Berlin, gdzie zatrzymujemy się bardzo krótko, mknijemy do Hannoveru, na dworcach w Hannoverze sensacja. Tuż obok naszego pociągu stoi ów słynny wóz kolejowy — Zeppelin, mogący rozwijać szybkość przeszło dwustu kilometrów na godzinę. Koło te-

go cudownego wynalazku naturalnie kupa gapiów. Każdy chce zobaczyć na własne oczy ów cud XX wieku. Ale przeszkadza nam w tym krótki postój. Za chwilę ruszamy. W drodze do Dusburga przesciga nas ten wóz. Jak się później okazuje, wyruszył on w godzinę po nas, a przybył do miejsca przeznaczenia dwie godziny przed nami.

Przez Dusburg, pedzimy ku granicy belgijskiej. Niemcy na pożegnanie nas wcale nie odwołują. Nie przybywa nawet urzędnik policyjny, by postawić stemplek odjazdu w naszych paszportach.

BELGOW NIE INTERESUJĄ WALIZY PODROŻNYCH

Granica belgijska. Najpierw zjawiają się dwaj eleganccy panowie i proszą o pokazanie paszportów. Kto nie ma wizy belgijskiej, może ją otrzymać w podciagu. Wszystko dla wygody podróżnych. Za kilkanaście franków belgijskich uzyskuje się wizę tranzytową, pobytywa zaś kosztuje znacznie drożej, co około dwudziestu złotych. Po urzędnikach policyjnych zjawiają się celnicy. Bardzo miły i uprzejmi. Zadziwiającem jest, że nie pytają wcale o papierosy. Interesują ich perfumy. Tłumaczymy, że w Niemczech niema perfum, więc nie im z tej strony nie grozi.

— W takim razie, co macie panowie ze sobą?

— Ubrania, trochę jedzenia i c'est tout! (to wszystko!)

— Znakomicie! — ruch kłódką po walizce, jakiś tajemniczy znak i możemy wyjść na dworzec.

Jakiś belgijski kolejarz tłumaczy jednemu z podróżnych, dlaczego nie zapytują w Belgii o papierosy. Okazuje się, że nie ma tam monopolu tytoniowego i że Belgia to kraj, gdzie można zaopatrzyć się w papierosy, produkowane niemal na całym świecie i to najprzedniejszych gatunków. Naturalnie szalenie tanie. Cały niemal pociąg śpiący do trafiki z papierosami, ale spotyka wszystkich rozczarowanie. Okazuje się, że w trafice niema papierosów. Przed półgodziną przeszedł przez stację pociąg i już inni wykupili papierosy. Pociąg nasz jednak, że w Liège stoiśmy dłużej i że tam będziemy mogli kupić papierosy.

Nie będziemy opowiadali jakie gatunki papierosów można w Liège kupić i za jakie dokładnie minimalne grosze. Pociąg budzi apetyt czytelników i spotkać się z zarzutem walki z monopolem tytoniowym?

Po krótkim postoju jedziemy

dalej do Paryża. Niestety jedziemy wolniej niż to miało miejsce w Niemczech. Kolej belgijskie mają nas dostarczyć dopiero na 5 rano na francuską granicę, więc się pociąg zbytnio nie śpieszy.

Pożegnanie z Belgią tak samo obojętne, jak z Niemcami. Nikt się do nas nie poświatywał i nikt nam się nie zainteresował.

ZAINTERESOWANIE FRANCUZÓW

Dopiero na francuskiej granicy zobaczyliśmy zainteresowanie ze strony francuskich celników. Zainteresowanie znacznie żywsze niż to miało miejsce w Belgii i Niemczech.

Po ostemplowaniu paszportów i zaopatrzeniu ich w pieczętatkę Vu al'Entré (widziane przy wjeździe) zjawia się CEL, a raczej urzędnicy celni. Jest ich kilku.

— Czy macie panowie coś za broniącego?

— Naprzykład?

— Koronki brukselskie...

— Chętniebym kupił dla żony! — wdycha jakiś podróżny.

— ...papierosy, perfumy, wyroby skórzané, artykuły luksusowe...

— Jedziemy właśnie po nie do Paryża... śmiejemy się, — perfumy też tam kupimy...

— No a papierosy?

— Mam tu pięćdziesiąt sztuk...

— wrywa się jeden z pasażerów.

— Budzi to podejrzenie stróż celników. Jakiś pasażer sam się przyznał do półsetki papierosów? Widocznie musi ich mieć więcej. I rzeczywiście, pasażer miał tych papierosów więcej, ale poobdział wszystkich podróżnych papierosami, prosząc tych, którzy ich nie mieli, by przechowali to podczas cienia.

Ksiądz więc miał w zanadrzu małą paczkę, następnie jakiś pan w torebce i wreszcie obywatel z kresów.

NIECH ŻYJE POLSKA!

— Cały przedział podlega wobec tego rewizji. Prosimy o stworzyć wszystkie walizki. — Celnik sięga do jednej i na wierzchu widzi jakąś książkę w nie zrozumiałym dla niego języku.

— Skąd pan jedzie?

— Z Polski!

— A, to państwo wszyscy jesteście z Polski! Niech żyje Polska! — przykładą rękę do serca, wojskowy krótki ukłon i powiada z uśmiechem:

— Dziękuję państwu. Nie bójcie Waszych rzeczy przegadać. Wierzę na słowo!

Tak przebrneliśmy przez francuską granicę celną.

Wesoły Kacik

ROZMOWA Z MARYNARZEM



— Ma pan zapalki? — spytał mnie Pukała, członek załogi okrętu „Wieloryb”.

— Zaraz panu służę.

— No, jak pan już sięga do kieszeni, to daj pan za jednym zamachem i papierosa...

— Proszę bardzo.

— Bo, uważa pan, ten przekle ty ład całą gotówkę z człowieka wyciąga.

— Nie lubi pan ładu?

— Lubię, ale nakrótka. Na morzu tylko woda słona, a tu na lądzie ceny takie słone, że aż się płuć chce.

— Pan do marynarki dawno wstąpił?

— O, będzie 8 lat. A i przedtem w wojsku służyłem, we wszystkich prawie byłem rodzajach broni, ale nigdzie mi się nie podobało, bo zawsze mnie do wody ciągnęło.

Zaczętem od kawalerii i odrazu się wkłęciłem do kuchni, bo w kuchni wody więcej. Udało mi się, bo ja jeden w kotle umiałem dobrze gotować.

— Czy pan w cywilu był kucharzem?

— Co to, to nie, ale gotowałem asfalt.

Potem byłem już do końca wojny w piechocie.

— Też pan gotował?

— O nie! W piechocie byłem zawsze tam, gdzie najwięcej kul.

— O jej!

— Tak, tak mój panie. Byłem, uważa pan, woźnica przewoź z amunicją.

— Ah tak?... A w artylerji też pan służył?

— Eee... nie! Do artylerji nie chciałem, bo nie lubię głupich min stroić.

— Jaki?

— A no, nie wie pan, że artylerja musi po każdym strzale armatnim gęsto szeroko otwierać?

— Żeby nie ogłuchnąć...

— Nnnieeee... To, uważa pan, dlatego, żeby nieprzyjaciel myślał, że mamy więcej armat. Zdaleka nijak nie odróżni czy to armatnia paszcza, czy żołnierska.

— Więc z piechoty pan się przeniósł do marynarki?

— A no tak. Zamiatowanie człowiek miał, a po powrocie z wojny, ani grdyńia przy duszy, ani się w co ubrać. Więc myślałem: „Ani marynarki nie mam, ani pary maitek. Wstąpię do marynarki i zostanę majtkiem”.

— I zadowolony pan?

— Bardzo!

— Nie tęskni pan za życiem na lądzie?

— Phi!... Ja, panie, jak dłuższy czas jestem na lądzie, odrazu dostaje morskiej choroby.

— A za żoną pan nie tęskni?

— Chwalić Boga, nie jestem żonaty.

— I nie ma pan zamiaru się żenić?

— Owszem. Nawet już od

dwunastu lat jestem zaręczony.

Kapelmistrz — uwodzicielem

Szczęśliwie żyła rodzina dyrektora fabryki Marbeau w Tuluzie we Francji.

Panny Marbeau cieszyły się ogromnym powodzeniem. Alina i Maja piękne dziewczyny, bliźniaczki podbiły serca wszystkich młodzieńców. Alina miała narzeczonego, młody docent wyższej szkoły technicznej ubóstwiał swoją narzeczoną, cieszył się jej względnosciami i gorącym poparciem rodziców.

Za kilka tygodni miał się odbyć ślub młodej pary, kiedy nagle Alina oświadczyła, że nie chce więcej widzieć Jana Pemetta. Naprawdę Pemet biegał o wytłumaczenie okrutnego postępowania narzeczonej, naprawdę siostra Maja tłumaczyła Almie, że to z jej strony dziwny wybryk. Nie pomogły prośby rodziców, wstańniętwa znajomych; serce Aliny zaleciało kierunek.

„A kogo ty kochasz?” pytano dziewczyny. Alina milczała uparcie.

Sprawa wydała się podejrzana, tembardziej, że Alina zmieniała się w ostatnich czasach bardzo. Mimo pilnego nadzoru, wymykała się niepostrzeżenie z domu.

Wreszcie Maja udało się wysłać, że Alina przebywa w towarzystwie starszego pana.

Jak się okazało, był nim 50-letni kapelmistrz opery paryskiej, który przyjechał na kilka miesięcy do Tuluzy. Kapelmistrz Widala miał powrócić do Paryża. Z wyjazdu Widala cieszyła się cała rodzina Marbeau. Nawet były narzeczoną Aliny miał nadzieję, że po wyjeździe Widala, Alina ochłonie z nagłego uczucia do starszego mężczyzny i znowu stanie się dawną przemiłą dziewczyną.

Widali istotnie wyjechał. Ale z Aliną działało się coraz gorzej, rozpaczała, zmierzniała, zalewała się łzami.

Pewnego dnia wyznała Maji, że jest w odmiennym stanie i nie wie co począć. Dopóki Widali pisał do niej listy miłosne nie myślała o przyszłości, ale teraz nie ma od niego żadnych wiadomości wobec czego popadła w samobójstwo.

Maja ogarnięta przerażeniem zwierzyła tajemnicę siostrze, rodzicom. Oburzony i przejęty p. Marbeau postanowił wyjechać do Paryża i zwrócić się do Widala z żądaniem by natychmiast poślubił Alinę. Jednakże jak się okazało na miejscu. Widali był żonaty i nie chciał się rozwieść z żoną. Panu Marbeau oświadczył, że Alina mu się narzucała, że nie pozwala się ani do winy, ani do obowiązku ponoszenia konsekwencji.

Marbeau wyszedł z mieszkania Widala dziwnie oszołomiony. To niebezpieczny człowiek pomyślał, czy ma hypnotyzujące.

Lekarz, który badał Alinę potwierdził przypuszczenia pana Marbeau. Dziewczyna przeszła wstrząs psychiczny, ponieważ nie pamięta, gdzie poznała Widala, nie umie objaśnić, gdzie on mieszkał, ażebykolwiek bywała u niego. Jasnem jest, że Widali uziwił nad Aliną władzy swych niesamowitych oczu.

Mimo iż państwo Marbeau woliliby swego rodzinnego nieszczęścia nie rozgłaszać przed światem, ojciec Marbeau oddał sprawę do prokuratora.

Widala aresztowano; jak wyszło w trakcie śledztwa na jaw kapelmistrz — hypnotyzer ma więcej po doświadczeniu na sumieniu.

Ofiarą 50-letniego uwodziciela padła najpiękniejsza dziewczyna z najelegantszych domów. Widaliowi grozi kara kilku lat ciężkiego więzienia.

Podróżni samolotami



P. L. „Lot”

— Od dwunastu lat? Nie znał się panu?

— Niby dlaczego? Przecież rok rocznie jestem zaręczony z inną.

Napoleon Sadek

Zaciekle nienawiść szwagra

Mieszkaniec mało znanej wsi, Klarysewic, w pow. łódzkim, 35-letni Hieronim Kubasiewicz od dłuższego czasu czuł niepokojącą nienawiść do swego szwagra, 25 l. Antoniego Gorczyńskiego. Rozchodziło się o to, że między szwagrami wynikały stale zaciekle, ordynarne sprzeczki na tle nieporozumień spadkowych.

Wreszcie bardziej popędliwy Kubasiewicz widząc, że „normalna” droga nie osiągnie „zwycięstwa”, postanowił załatwić to w zgola niecodzienny sposób. I oto nadeszła tragiczna noc. Kubasiewicz, wspólnie z kompanami zaczęli się na drodze i gdy ukazał się powracający do domu Gorczyński, został

nagle otoczony. Nim zorientował się, otrzymał kilka potężnych ciosów, a w końcu padł straż. Gorczyński boleśnie jęknął i zwał się na ziemię. Napastnicy zbiegli. Spóźnieni przechodnie pośpieszyli rannemu z pomocą.

Długo kurował się Gorczyński, nim mógł stanąć do pracy na roli. Tymczasem drogą dochodzenia ustalono sprawcę na padu i Kubasiewicz zasiadł na ławie oskarżonych.

Mimo nieprzyznawania się do winy, Sąd, stwierdziwszy niezbitą faktę, skazał Kubasiewicza na rok więzienia. Od wyroku tego skazany odwołał się do Sądu Apelacyjnego.

PRZEKLEŃSTWO GRZECU

Wstrząsająca tragedia z życia wyższych sfer stolicy

29)

STRESZCZENIE.

Dnia 20 czerwca 1902 roku tłumy ludzi przypatrywały się obrzędowi słubnym 47-letniego Ryszarda ks. Góryckiego z 17-letnią Marią hr. Ełdą. Ojciec panny młodej zmarł śmiercią samobójczą po roztrwonieniu całego swego majątku, pozostawiając swą córkę w nędzy, przed którą nie mógł już ochronić młodziutkiej hrabianki zaufany administrator majątków hrabiego, Aleksy Kundewicz. Uratował ją z niej niezwykle bogaty magnat, książę Górycki, żeniąc się z hrabianką, uprzednio trwawszy stosunek miłosny, który go łączył przez 10 lat z piękną wdową Teresą hr. Radłowską.

Na chwilę przed odjazdem do swego majątku, książę otrzymał list od swej byłej kochanki. List ten przeczytał już w wagonie i dowiedział się, że jego młoda żona była przed ślubem kochanką innego.

Oto Marysia na kilka miesięcy przed ślubem, poznała pięknego, lecz niezaangażowanego młodzieńca, Jana Gierlicza, na którym i ona wywarła potężne wrażenie.

Początkowo Gierlicz nie ośmielał się nawet marzyć o Marysi. Gdy wszakże dowiedział się, że po śmierci ojca została niemal w nędzy, napisał do niej list, w którym prosił, by zechciała na niego poczekać jakiś czas, a on tymczasem postanowił się zagranicą zrobić majątek, składając go potem u jej stóp i prosząc o rękę. Marysia zgodziła się.

Czas mijał, a Jan nie wprowadzał swych zamiarów w czyn. Tymczasem w księciu Góryckim dojrzało postanowienie oświadczyć hrabiance, że pragnie ją poślubić.

Hrabianka poradziła się Gierlicza, jak postąpić. Doradził jej, aby wyszła za księcia. Później wszakże tego żałował. Spotkał ją jeszcze kiedyś w gabinecie Kundewicza i prosił, by jednak pojechała z nim zagranicę. Nie chciała. Skorzystał wtedy z jej nieświadomości i uwiódł ją. Ale tem tylko jeszcze pogorszył swoją sprawę. Hrabianka wyszła za księcia i zaraz po ślubie udała się do jego zamku na Kresuch. I oto nadeszła noc poślubna.

Książę zadał młodej żonie decydujące pytanie. Przyznała się. Nie przebaczył jej, ale i nie... zerwał z nią. Postanowił ukryć wszystko przed światem. Dowiedział się od hr. Radłowskiej, kto był kochankiem jego żony. Nie wiedział natomiast jeszcze, że żona jego jest w ciąży. Książę zaś już to sprawdził u miejscowego lekarza, dr. Jarczyńskiego.

Nie mogło to długo zostać tajemnicą. Poród był dla młodej księżniczki tragiczny. Umarła. Została córka — Mira, którą książę uznał za swoją. Wychowywała się z nią razem córka jej mamki — Stefia. Gdy już Mira miała niemal 20 lat, wrócił z Warszawy młody lekarz, syn doktora Jarczyńskiego — Bolesław. Gawędził właśnie z Mirą.

— o: —

Bolesław drgnął, jak zbudzony ze snu. Po chwili odrzekł:

— Bo ilekroć wracam na wakacje, tylekroć zastaję panią jeszcze piękniejszą i jeszcze bardziej czarującą.

Nie byłby tego, może powiedział, gdyby nie zaskoczyła go pytaniem tak nagle. W takich razach człowiek przeważnie mówi to, co myśli naprawdę.

Bolek teraz dopiero się spostrzegł, co powiedział. Gdybyż można było te słowa jeszcze uchwycić w locie i cofnąć! Niestety, już było za późno.

Księżniczka spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zapytała:

— Zaraził się pan już Warszawą? Zaczyna pan być komplementarzem, jak lalusie warszawscy? Nie wiem, jak pana rozumieć, doprawdy! A może to oświadczynek?

Bolek zarumieniał się po same uszy. Szepnął:

— To... poprostu... prawda. Księżniczka przecież chyba rozumie, że gdybym ośmielił się kochać... kochać jasnie księżniczkę Górycką, to chyba tylko jako... przyjaciółkę dzieciństwa...

Teraz znów Mira umilkła.

Bo i ona odczuwała szczerą sympatię dla tego młodzieńca, którego wzniosłe i prawe cechy charakteru ceniła bardzo wysoko, ale nie można było tego uczucia nazwać miłością.

Była to głęboka przyjaźń, najserdeczniejsza, nakazująca jej życzyć mu wszystkiego najlepszego, największego szczęścia, słowem, szczyt sympatii, ale... nic więcej.

Narazie przynajmniej... Bo ileż to razy sympatia nagle przetrwała się w miłość! Czy będzie tu tak i tym razem? Kto wie...

Po chwili zapytała go znów:

— Czy nie pomyślał pan nigdy o tem, że najlepiej pan zrobił, osiadając tu, na wsi, jak pański ojciec?

Nie ośmielił się na to odpowiedzieć. Milczał. Oparcie. Mira zaś mówiła dalej:

— Czy tak wiele panu potrzeba do szczęścia? Praktykę obejmie pan po ojcu, bo już czas, żeby sta-

rowina wypoczął. Będzie pan miał piękny domek, piękny ogródek, piękne kwiatki, piękną żonkę...

Bolesławowi aż się serce ścisnęło. Słowa uwięzły mu w gardle. Tymczasem Mira snuła dalej nico marzeń:

— Znam taką... dobrą wróżkę, któraby przyniosła panu to szczęście... pannę przemila, o złotym charakterze i taką słodką, że aż jej panu wszyscy będą zazdrościli.

— Ktoż to taki? — szepnął Bolesław, śmiertelnie błady.

— Aaa, to wielki sekret, — rzekła figlarnie księżniczka. — Nie wolno mi go panu zdradzić. Powiem panu tylko, że ta... osóbką... byłaby szczeniwa, gdyby mogła stać się wybranką pańskiego serca. Tak mi się przynajmniej zdaje... Nie przypuszczam, abym się myliła... Ale to... wielka tajemnica. Nie powinienam jej przed panem ujawnić... ale cóż?... Kiedy nie mogę dłużej wytrzymać. Boję się, że się jednak przed panem wygadać... Zresztą, było nie było... Innemu oym nie powiedziałam, ale panu powiem, bo wiem, że pan tego źle nie zrozumie... Bo to wszystko mój powysł. To ja wymarzyłam tę baśń o szczęściu, która, moim zdaniem, z pewnością stanie się rzeczywistością... Otóż mam na myśli Stefcię... Ktoż lepiej ode mnie potrafi ocenić ten skarb? Ktoż może ją lepiej znać ode mnie? Mam dla niej i dla pana najszczęśliwsze uczucia siosterskie i, Bóg mi świadkiem, gorąco pragnę waszego szczęścia. Będzie szczęśliwa waszym szczęściem, bo na swoje... nie liczę... Już wiem, że będę przez całe życie nieszczęśliwa... Czuję, że takie już moje przeznaczenie... taki los.

Usłyszawszy imię Stefci, Bolek omal nie zemdlął. Zapewne spodziewał się, że mowa o... kim innym... A jednak tylko nadludzkiem wysiłkiem opanował się i zapytał, udając zupełny spokój:

— Dlaczego pani ma takie czarne przeczucia? Czyż nikt i nie nie zdola pani uszczęśliwić w życiu? Może niejedyn człowiek życie oddałby za pani szczęście. Zresztą, jakież obawy pani może wogóle żyć, księżniczko?

Mira z bólem zagryzła wargi i zacięła się w milczeniu.

Bolek wszakże nalegał:

— Jakież to smutki panią trapią? Czy pan wogóle ma jakie zmartwienia?

Westchnawszy głęboko, Mira odparła:

— Niestety... — i znów umilkła.

Po chwili wszakże zawołała żywo:

— A zresztą, nie będę przed panem ukrywała. Panu mogę wszystko powiedzieć, bo mam do pana tyle zaufania, jak do nikogo. A więc tak, mam troski i to już bardzo dawne. Trudno mi było dokładnie panu teraz wszystko opowiedzieć, ale to muszę panu rzec, że dobrze mi jest tylko zdala od Górycz, podczas gdy tam, w zamku góryckim, zawsze mam wrażenie, jakby jakiś płaszcz lodowaty spadał mi na ramiona i jakiś ciężar zwał mi się na pierś. Może mi się zdaje, ale tak się tam czuję, jakbym była otoczona nieprzebytym murem niechęci ze wszystkich stron. Dwie istoty są mi tam tylko życzliwe: Stefia i jej matka. Niech pan nie uśmiecha się powatpiewająco. Ja się nie myślę... Hrabina Radłowska... przepraszam, chciałam powiedzieć: księżna Górycka — mnie wręcz nienawidzi...

— A to dlaczego?

— Nie wiem, ale wyczuwam to wyraźnie od najczulszego dzieciństwa. Czuję, że chętnieby mnie widziała gdzieś na drugiej półkuli. Gdy się zbliżam, od razu się robi taka nastroszona, choć wszelkimi siłami stara się panować nad sobą. Gdy niekiedy zwraca się do mnie z fałszywą pieśczołliwością, znać pod baraną skórą wilczą pazurę. Gdy księżna Górycka jest obecny, czuję się jeszcze gorzej. Nigdy nie miałam od niego dobrego słowa. Spogląda na mnie z jakos nienawistną surowością. Nigdy, słyszy pan? — nigdy nie odezwał się do mnie łagodnym słówkiem, którem nawet najobojętniejsi i najzimniejsi ojcowie darzą swoje dzieci. Gdybym była dla niego obca, nie mógłby być chłodniejszy. Chwilami, wstyd mi to powiedzieć, ale zdaje mi się, że mnie nienawidzi tak samo, jak księżna i że nie może mi przebaczyć śmierci mojej matki, której ja byłam przyczyną, choć przecież pocieszył się po niej szybko, żeniąc się z hrabiną Radłowską. O, gdyby moja matka żyła, jakże wszystko byłoby inaczej!

Widać kielich goryczy wypełnił się w jej sercu po brzegi i teraz przelewał się: tak obficie wypływały jej zwierzenia. Znać to było, zresztą, po jej oczach, w których błyszczały łzy, po szlochach, przerywających jej zwierzenia, po unoszących się szybko wskutek wzruszenia piersiach, jakby burzących się przeciw krzyżującą niesprawiedliwość i niezawinionej krzywdzie.

Nagle Mira zmieniła ton, mówiąc:

— Ale już dość! Zapomnijmy o moich troskach, które mi Bóg zysła, a więc z pewnością zasłużonych. Przeciw woli Bożej nikt nic nie poradzi, ani pan, ani ja. Mówmy więc lepiej o panu. Jakie są pana najbliższe zamiary?

— Nie wiem jeszcze...

— Ale chyba pan myślał już o tem?

— To prawda, ale narazie nie mogę się jakoś zdecydować.

— Przecież studia pan już ukończył?

— Lekarz nigdy nie kończy się uczyć. Studjuje, a przynajmniej powinien studiować całe życie.

— Rozumiem, ale przecież trzeba nareszcie zacząć stosować owoce tych studiów w praktyce. To najlepiej kształci lekarza. Musi ją więc pan zacząć. Ma pan do wyboru: albo Warszawę z jej uniwersyte-tem, szpitalami, lecznicami, majątkiem, który pan niewątpliwie zdobędzie przy swych zdolnościach, słowem, wspaniałą karierę...

— O, tak jeszcze niepewna...

— Albo jest inna droga: skromniejsza, spokojniejsza, ale pewniejsza, to nie ulega żadnej wątpliwości — osiedlić się tu, gdzie pan będzie miał wszystkich pacjentów po ojcu, tak cenionym i powszechnie poważanym. Zamiast salonów w dusznej kamienicy warszawskiej będzie pan miał tu słodki domek z ogródkiem. To, zresztą, nie tylko moje zdanie. Powtarzam słowa majora Poddębego, z którym dopiero wczoraj mówiliśmy o panu.

Spojrzała na niego, pełna najserdeczniejszej życzliwości. Nalegała:

— Niech pan będzie ze mną szczery. Proszę mi powiedzieć, jaka droga bardziej się panu uśmiecha?

Bolesław wzruszył ramionami na znak niezdecydowania. Szepnął:

— Jeszcze się namyśle... Przez dwa miesiące wakacji postanowię, co zrobić. A pani, księżniczko, jakie pani ma zamiary na najbliższą przyszłość?

— Nie mam żadnych. Nie wiem, co mnie czeka w przyszłości. Nie myślę o niej. Myślę tylko o przeszłości, a ta jest niewesoła, zapewniam pana. Teraz nieścisłość jest jeszcze gorsza. Niechęć księżnej rosła wraz ze mną. Mówi pan, że jestem ładna. Nie wiem, czy to tylko warszawski komplement...

— To najszczęśliwsza prawda!

— Otóż widzę najwyraźniej, że moja uroda drażni księżnę. Dlaczegoż uroda Stefci jej nie gniewa? Nawet się jej podoba? Oczywiście, ma rację... Stefia jest bezspornie piękniejsza ode mnie...

— O, nie... — zaprzeczył żywo Bolesław, — uroda Stefci jest tylko... innego rodzaju...

— Zresztą, może mi się tak tylko wydaje, bo kocham Stefcię, jak nikogo. Bez niej umarłabym z nudy. Ona była jedynym jasnym punktem całego mego dzieciństwa. Kocham ją z całego serca i dlatego pragnę jej szczęścia. Chciałabym, aby była szczęśliwa z panem, panie Boleku.

Młody lekarz nie dawał na to odpowiedzi.

Nerwowo ścisnął sobie skronie palcami, jakby w obawie, aby mu głowa nie pękła pod naporem myśli, kipiących i burzących się w jego mózgu.

Nie przeczył, że Stefia była przemila i prześlizna, miała dużo dziewczęcego uroku. To też z pewnością wywarłaby na nim poważniejsze wrażenie, gdyby nie to, że całe jego serce wypełniała po brzegi zachwycająca postać księżniczki Góryckiej.

Ale czemuż on, biedny lekarzyna, mógł być dla jasnie księżniczki?

Fare chwil upłynęło w milczeniu.

Dotarli do polanki. Tu Mira podała dłoń swemu towarzyszyowi.

— Nadeszła już chwila rozstania, jak mówią piosenka. Ale przypuszczam, że chyba nie na długo. Pan wie, jak pan jest lubiany w Góryczach. Prosimy więc zaglądać do nas jak najczęściej.

— Chętnie... — odparł, nie mogąc nic więcej rzec ze wzruszenia.

Tymczasem księżniczka zacięła konia i już była daleko.

Bolesław spoglądał za nią, aż zniknęła mu z oczu, poczem z żalem zawrócił.

— Byłem szalony — myślał. — Gdy pomyśle, że tylko ku niej zdały moje myśli, że cała moja dusza nią tylko była przepełniona, gdy tam w mej skromnej izdebce warszawskiej, jej obraz mając tylko przed oczami, zapracowywałem się dniami i nocami jedynie dlatego, aby zdobywszy stanowisko, zdobyć i ją — mogę sobie teraz powiedzieć jedno tylko słowo: głupcze!

Dalry ciąg jetro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w lasu cygańskim

Nie mówiąc ani słowa, podszła do szafy, skąd wyjęła dwie białe sukienki. Jedną z nich była bardzo pognieciona, natomiast druga zaplamiona oliwą i smarem. Przeglądając się bliżej, dostrzegłem na rękawie ślady krwi.

— Czy to pani sukienka? — zapytałam starszą siostrę.

— Tak jest.

— Zechce mi pani wytłumaczyć, skąd się wzięły ślady krwi na rękawie?

Zawahała się przez chwilę, wreszcie odpowiedziała.

— Nie wiem, zresztą możliwe jest, że przy reperacji wozu skałeczyla się.

— W takim razie muszą być widoczne jakieś ślady skałeczzenia, proszę mi je zatem pokazać.

Nie otrzymawszy odpowiedzi wstałem.

— Bardzo mi przykro panno Harrison, ale zmuszony jestem aresztować panię, jako podejrzaną o zabójstwo Szredera.

W tej chwili leżąca na kanapie młodsza siostra zerwała się i, wybuchając histerycznymi płaczem, krzyknęła:

— Moja siostra jest niewinna. To ja go zabiłam, proszę mnie aresztować.

— Nieprawda, ona kłamie — odezwała się druga. — To ja go zabiłam, ona chce wziąć winę na siebie, by mnie ratować. Najlepszym dowodem są ślady krwi na mojej sukience.

— To jest moja sukienka — krzyczała druga. — W lesie zamieniła się ze mną sukienką i zabroniła mi o tem mówić, ale ja nie pozwolę, żeby moja sio-

stra poszła za moje winy do więzienia.

Znalazłem się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Nie ulegało wątpliwości, że tylko jedna z nich mogła popełnić zbrodnię, a tu przyznają się obie do winy.

Do czasu wyświetlenia sprawy nie pozostało mi nic innego, jak poprosić obie panie, by udały się ze mną do urzędu śledczego, gdzie wszystko się wyjaśni. Nie przeczę, że jest to sprawa bardzo poważna, ale jeżeli jedna z pań zabiła Szredera, działając w obronie własnej, to nie może jej grozić surowa kara, a nawet możliwe jest uniewinnienie.

Po dłuższej rozmowie udało mi się skłonić je, by ubrały się w obecności wezwanej pokojówki i udały się z nami do urzędu.

Przy stwierdzeniu personali obu zatrzymanych okazało się, że siostry Harrison w rzeczywistości nazywają się Anna i Klara Baum rodem z Wiednia i że ojciec ich był za życia radcą ministerjalnym. Obie ukończyły pensję, a starsza uczęszczała również do konserwatorium i grała koncertowo na fortepianie.

Pozostawiając pannę Harrison w pokoju dyżurnego komisarza, udałem się do prokuratora, by zdać mu relację. Wyслушawszy mnie, prokurator odpowiedział:

— Twardy orzech będzie mieli do zgryzienia. Obie przyznają się do winy i nie będzie to zbyt łatwe ustalić, która z nich w rzeczywistości popełniła zbrodnię.

— Mam wrażenie, że się nie mylę, twierdząc, iż młodsza

jest winowajczynią, a starsza bierze dobrowolnie winę na siebie, by ją ratować. Jestem jednak przekonany, że uda mi się dojść prawdy. Ale poproszę teraz do siebie sędziego śledczego, któremu powierzę prowadzenie śledztwa w tej sprawie. Zechce pan się chwilę zatrzymać, to panów zapoznam.

Przybyli sędzią śledczy, czło-wiek jeszcze bardzo młody, był w przeciwieństwie do prokuratora człowiekiem niebardzo sympatycznym. Kiedy mu opowiedziałem cały przebieg sprawy, uśmiechnął się ironicznie.

— Chciał pan wystrychnąć na dudka i grać zwykłą komedję. Nic dziwnego, przecież mamy do czynienia ze zwykłymi „tynglówkami”. Chciały zapewne ograbić zamordowanego, lecz z pewnością ktoś je spłószyl, albo też przerażone swym czynem zbiegły, nie dokonawszy rabunku. Ale ja z nimi pogadam ostro i zobaczysz pan, że wnet wyśpiewają wszystko, jak na spowiedzi.

— Pozwól sobie być odmiennego zdania, panie sędzio. Pracuję przeszło dwadzieścia lat w policji i przez ręce moje przeszło bardzo wielu przestępców. Jestem przekonany, że morderstwo w każdym razie nie zostało popełnione w chęci zysku a w obronie własnej.

Sędzią śledczy wybuchnął śmiechem.

— Doskonale! Tancerki kabaretowe bronią swej czci niewieściej i honoru! Ale pan też za bardzo zdaje się interesować losem podejrzanym, co dla śledztwa nie jest wskazane.

„majestic”
nowy świat 43 p. o. g. 6.
w niedz. i święta p. o. g. 4

**lupe velez
lew ayres**

(bohater filmu „Na Zachodzie bez zmian”)

w orientalnym dramacie dźwięków
wyt. „uniwersal” p. 1

ming-toy

Zerwałem się oburzony i krzyknąłem:

— Pozwól sobie zwrócić uwagę panu sędziemu, że przestępcy zostali, bawiać tu na urlopie, do zajęcia się tą sprawą przez pana prokuratora oraz mego koleżę, naczelnika tegoż urzędu śledczego i uwagi pana sędziego w moim kierunku uważam co najmniej za niewłaściwe. Nie chcąc panu sędziemu przeszkadzać w prowadzeniu śledztwa, wycofałem się natychmiast i ani jednego kroku w tej sprawie więcej nie zrobię.

Tu wtrącił się prokurator i w słowach dość dobitnych i wyrażających zwrócił sędziemu uwagę na niewłaściwe jego zachowanie się w stosunku do mnie.

— Nie chciałem pana obrazić — odezwał się sędzią śledczy, ze zgrzyliwym uśmiechem — ale są ludzie bardzo czuli na wdzięki niewieście i przypuszczałem, nie znając pana, że i pan do nich należy.

— W tym wypadku pan sędzią się myli. Jestem zbyt amoi tny, bym dla pięknych oczu dał się odwieść od swoich obowiązków.

Po przeprowadzeniu wstępnego dochodzenia policyjnego prześle panu sędziemu akta sprawy wraz z aresztowaniami — przerwał prokurator, kończąc temsamem naszą dyskusję.

Po wyjściu sędziego zwróciłem się do prokuratora:

— Poproszę pana prokuratora o pozostawienie mi dwóch do trzech dni czasu i mam nadzieję, że uda mi się wyświecić praw-

dziwą przyczynę zbrodni i ustalić winowajcę.

— Z największą przyjemnością. Bardzo mi przykro, że w moim gabinecie spotkała pana ta przykreść. Sędzią Z. jest bardzo dobry i sumienny człowiek, ale nieprzejednany wróg kobiet, twierdzi, że przyczyną wszystkich przestępstw są kobiety. Jest to jednak człowiek bezstronny i nie czyni nic wbrew swemu sumieniu.

— Nie wątpię, ale przyznam się panu prokuratorowi, że nie zazdrościsz oskarżonym słowom Baum.

Pożegnawszy prokuratora, udałem się do urzędu śledczego zpowrotem. Oczekiwało mnie tam dwóch panów. Byli to ojciec i brat zamordowanego Szredera. Poprosiłem ich do gabinetu naczelnika.

— Dziś rano otrzymałem wiadomość o tragicznej śmierci syna — rozpoczął starszy — natychmiast samochodem przyjechaliśmy tutaj. Gdzie znajdują się zwłoki? Chcielibyśmy bowiem uzyskać pozwolenie na przewiezienie ich do Krakowa celem pochowania w rodzinnym grobie.

— Mam nadzieję, że prokurator udzieli panom po dokonanej sekcji pozwolenia, ale chciałem zadać panom przedtem kilka pytań.

— Słucham pana.

— Czy nieboszczyk był żonaty?

— Tak jest i ma dwoje dzieci w wieku ośmiu i pięciu lat.

— Dlaczego wdowa nie przyjechała z panami?

— Ależ ona nie wie nic o tragicznym wypadku! Otrzymałem o tem telefoniczną wiadomość do blura i nie jej nie mówiłem, tembardziej, że leży od wczoraj chora.

— Czy to poważna choroba?

— Nie, zwykle zaziębienie. Onegdaj była w Tarnowie u siostry i widocznie zaziębła się w podróży.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy wiadomem panu jest, że nieboszczyk prowadził hulastczy tryb życia?

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ŻYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości” o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Żwirzarze i piaskarze

15 — 20 km. za domem. — Cygańskie życie. — Za pracę... wódka. — Miara „na oko”. — 12 — 14 zł. za metr sześcienny.

Wzdłuż Wisły od Góry Kalwarii po Wyszogród, następnie pod Zegrzem, Serockiem, Wyszakowem i Płockiem osiadło przeszło 2.000 żwirzarzy i piaskarzy, t. zn. robotników, trudniących się wydobywaniem z dna rzeki żwiru i piasku. Przeszło 500 żwirzarzy i piaskarzy czynnych jest na Wiśle w Warszawie i w promieniu najbliższych jej okolic.

Nie myślcie, że łodzie, na których ich widujemy przy pracy, należą do nich. O, nie. Łodzie te należą do przedsiębiorców, mających ich od 10 do 20 sztuk i opłacających drobne podatki za prawo wydobywania pokładów żwiru i piasku z dna rzeki.

Piasku jest wszędzie pod dostatkiem, to też nie trzeba go szukać; wystarczy wypłynąć na Wisłę... Za to żwiru jest coraz mniej, pokłady stają się coraz rzadsze i można rzec, że dziś

na niektórych odcinkach Wisły odbywa się prawdziwy wycisk przypominający nieraz opisy tragicznych zmagani się pierwotnych poszukiwaczy złota w Kalifornii, nakreślone wymownie przez Jacka Londona.

Żwir rzeczny jest ogromnie ceniony, jako materiał budowlany. Coprawda istnieją liczne kopalnie żwiru na łądzie, lecz żwir ładowy jest mniej ceniony.

W poszukiwaniu pokładów żwiru, żwirzarz odpływa nieraz 15 — 20 km od miejsca zamieszkania. Gdy wiatr mu nie sprzyja w tych wódcach rzecznych za żwirem — wysiada na brzeg, chwytając za linę i ciągnie łódź aż do upragnionego celu. Zdaleka się nie zapuszcza, bo mu się nie opłaci, przejadłby wszystko, co zarobił. Wraca więc i próbuje szczęścia w innym kierunku, aż natrafi na pokłady. Wtedy

cała załoga łodzi, składająca się zawsze z trzech ludzi, zabiera się do pracy aż do wyczerpania pokładu. Zdarza się, że na to samo miejsce przyplynie inny żwirzarz, pragnąc korzystać ze zdobytych pierwszego. Wtedy, jeżeli nie pomagają argumenty słowne, bójka rozstrzyga sprawę: słabszy ustępuje silniejszemu.

Praca wre nawet w nocy, bo czasu na zarobienie jest mało; jeżeli odliczymy zimę, a w lecie wody zamale, lub przybory, to żwirzarzowi pozostaje do zarobkowania tylko 6 miesięcy... To też żwirzarz całymi tygodniami znajduje się poza domem, zmuszony niejako do prowadzenia dwóch domów: jednego tam, gdzie jest żona i dzieci, drugiego zaś na łodzi, gdzie spija i przygotowuje sobie pożywienie. Burza tylko wypłaska go z niej i zmusza do szukania schronienia na łądzie.

Tak pracując, w spiekocie słonecznej, zarabia żwirzarz do 70 zł. tygodniowo, jeżeli oczywiście dopisuje mu szczęście, t. zn., jeżeli udaje mu się napotykać pokłady żwiru. Do niedawna jeszcze rozrachunek za pracę odbywał się w sposób sztywny: żwirzarz nie otrzymywał za swą pracę pieniędzy, lecz... wódkę. Poza tem przedsiębiorca stale go zbywał zaliczając, tak, że w końcu, żwirzarz sam nie wiedział, ile mu się należy... A trzeba wiedzieć, że przedsiębiorcy żwirzarscy sami rekrutują się z pośród zubożonych żwirzarzy, wiedzą oni, jak sobie z nimi radzić i jak ich ująć... Chętnie też używają sposobów rozbicia „na ucho”, t. j. bez określania ceny robocizny.

Spróbujcie uściśnić rękę żwirzarza, lub piaskarza: jakbyście schwycili za sztabę żelaza — taka jest twarda; żaden z nich nigdy wam ręki zupełnie nie wyprostuje!

W r. 1927 żwirzarze i piaskarze utworzyli Związek, który przystąpił do ukrócenia wyzysku przedsiębiorców. Dawniej, przedsiębiorca „na oko” obliczał ilość wydobytego żwiru, czy piasku, „na oko” również mierzył taczki... Związek w pierwszym rzędzie począł się domagać sprawiedliwego wymiaru łodzi i taczek. Sprawa

nie była łatwa, przedsiębiorcy opierali się, aż, wreszcie, po długotrwałym strajku, zgodzili się na żądania robotników i od tej pory zarówno łodzie, jak taczki są wymierzone tak, że nie już nie odbywa się „na oko”.

W tym roku znowu wybuchł strajk. Trwał 6 tygodni. Przedsiębiorcy chcieli obniżyć zapłatę za wydobyty żwir do 12 — 14 zł. za metr sześcienny. Ostatecznie dało się utrzymać cenę 16 zł. Poza tem robotnicy domagali się, aby przyjmowanie i wydawanie z pracy odbywało się przez Związek. Po 6 tygodniach strajku obie strony pogodziły się i zawarły na rok pierwszą umowę zbiorową.

Żywot piaskarzy jest cokolwiek spokojniejszy. Nie mają oni potrzeby oddalania się od swych domostw, gdyż piasku, jak wspomnieliśmy, nie brakuje na miejscu. W każdym razie los jednych i drugich nie jest godny pozazdroszczenia.

Że się wiedzie żwirzarzom i piaskarzom — to prawda, ale czyt lepiej się wiedzie takim arystokratom proletariatu, jakimi są metalowcy? Zobaczymy!

J. Sybirska

D. o. n.

W KAJDANACH ZACOFANIA

Podczas gdy kobieta amerykańska łączy się z Europejką dla utrwalenia i udoskonalenia praw dawno zdobytych, kiedy dla wspólnej obrony frontu kobiecego odbywają się kongresy międzynarodowe, istnieją ligi, związki i stowarzyszenia, kobieta Wschodu tkwi od wieków w niewolnictwie, w bezwzględnej zależności od swego pana-mężczyzny.

Najbardziej upośledzona, najbardziej ograniczona w swych prawach wśród wszystkich kobiet Wschodu, jest niewątpliwie Egipcjanka.

Na ulicach Kairu (stolica królestwa Egipskiego) spotyka się samotne, czarno ubrane, z zasłoną na twarzy, „zakwiecone” Egipcjanki. Szybko mijają one przechodniów, a czarne, gęsto płonące oczy nie mają odwagi zatrzymać wzroku na obcym.

Nigdy nie zobaczy się na ulicy kobiety krajowej w towarzystwie mężczyzny. Jeżeli Egipcjanka wyjdzie z domu razem z mężem, wolno jej chodzić za nim o kilka kroków w tyle. Ma się wrażenie, że Egipcjanki wstydzą się publicznie kobiety.

Istotnie, mężczyzna — władca uważa kobietę za stworzenie niższego gatunku, nie dopuszcza jej, nie mówiąc już o życiu społecznym czy politycznym, nawet do życia towarzyskiego. Do kawiarni, dancinów, kobiety nie wstęp zamknięty; jeżeli za zgodą męża bywa w teatrze, siedzi w osobnej i z krakowatej łoża. Tramwaje, pociągi zaopatrzone są w specjalne przedziały dla kobiet, okna tych wagonów o malowanych szlachetnych zasłonach są firankami.

Mężczyzna z mężczyzną nie będzie nigdy mówił o życiu rodzinnym; zapytać się o zdrowie cudzej żony, to gruby nieład. Zasada Egipcjanina w stosunku do kobiety jest zupełnie odmienna: jej od świata, by tem lepsza mogła być gospodynią, żoną i matką. Ukryć kobietę przed oczyma innych — oto najważniejsze zadanie.

Donny w Kairze ze względu na kobiety budowane są w głębokiej podwórza, odgradzonego od ulicy ślepych, wysokimi murami. Parterowe okna kratowane, górne zaś zastłonięte gęstymi kotarami tak zwanymi „maszrabijami”. A okna to przecież widok na świat dla Egipcjanki! Sama niewidoczna, przygląda się tęsknym wzrokiem temu, co dzie-

je się na ulicach i placach publicznych.

A czy życie rodzinne wymaga od uroków świata? Egipcjanka naturalnie nie ma prawa wyboru męża. Kandydata wyszukują rodzice i dziewczyna widzi przeznaczonego dopiero po obrządku ślubnym. Zamaż wydaje się dziewczęta w wieku 10-15 lat. W pożyciu małżeńskim nie wol-

no kobiecie czuć się nieszczęśliwą, tylko maż może być niezadowolony. W każdej chwili Egipcjanin może pozbyc się żony. Do uzyskania rozwodu wystarczy skarga, że kobieta zbrzydła, jest niesympatyczna dla męża, rodzi mu same córki. Kobiety o rozwód nigdy się nie starają, gdyż to zbyt skomplikowany dla nich proceder. Islam pozwala na wielożeń-

stwo. Obecnie Egipcjanie mają przeważnie po jednej tylko żonie. Bogacze tylko utrzymują sobie haremy, biedacy zaś wykazują żony, jako bile robocze. Gdy kobieta jest jedną z kilku żon, ma obowiązek służenia i wychowania męża, nie wolno jej być zazdrośną, zawistną.

Słaby ruch Egipcjanek ku wyzwoleniu budzi się nie wśród tych najbardziej ucieszonych,

ale prowadzony jest z wibrantnym losu, kobiety „zacofanych” i „wyzyszczających”.

Są już w Egipcie szkoły wyższe i średnie dla kobiet, nawet i na uniwersytecie spotyka się liczne jednostki „ściśle” i „niezależnie”. Jednakże w Egipcie jest nieważny i niebezpieczny. Miliony kobiet pozostają bierne w kajdanach zacofania.

Euge.

Precz z fałszywym hasłem

zmiany i przeobrażenia się, a wieka. Należałoby się zastanowić, kto w danym wypadku

Pomyślmy już o jesieni



Piękna pani myśli już o kostiumie jesennym, bo niespostrzeżenie się nawet, jak przyjdzie chłód i dżdżyste dni.

Wiele przedewszystkiem elegancja kojarzy się z jesienią, ubranie futrem. Jeden warunek: futro musi być ciemne, o krótkim włosie. A więc miękkie krety, baranki, lapy karakulowe. Jak widzimy na modelu, ciemny sukien w kostium ubrany tego rodzaju futerkiem jest bardzo szlachetny. Bardzo dobrze również wygląda płaszcz skompletowany z su-

knia. Jeśli pani sprawnie sobie ciepłą wełnianą suknię zimową, prozę zrobić ją z barwnej krakuskiej wełny, a resztkami przybrać krótki stary płaszcz. Otrzyma pani komplet, widoczny na rysunku. Bardzo modny również jest aksamit. Zreczy zaklepek o kroju smokinga noszony do angielskiej spodniczki, będzie bardzo miłym i ciepłym strojem na dni jesienne.

M. K.

przyczyna nie do stworzenia nowej mody. — Przedewszystkiem fabrykanci środków kosmetycznych, którym zależy na stworzeniu nowego arsenału sztucznych bieli i odpowiednich kremów.

Należy jednak w danym razie kategorycznie zaprotestować przeciwko temu rodzajowi nonsensom mody. Skutki tego chowania się od dobroczynnych wpływów słońca dadzą się zaobserwować już w bardzo krótkim czasie, gdy cera, nie odżywiona racjonalnie, pokryje się zmarszczkami, plamami, stanie się żółta i przedwcześnie zestarzeje.

Dlatego też należy jak najbardziej korzystać ze słońca, i paląc się, ale racjonalnie trzeba pamiętać, że osoby nerwowe, cierpiące na zaburzenia krążenia i t. p. nie powinny się opalać. Dla uniknięcia zbyt wielkiego podrażnienia skóry oraz plamkowatych plam przy opalaniu należy używać kremów łagodnych roślinnych, powodujących szybsze i jednolite opalenie. Na leży poza tem zachować duży umiar, gdyż skutkiem nadmiernej i bolesnej opalenia skóry, można nie tylko poważnie zachorować, ale oszpecić się na całe życie.

Dla zapobiegnięcia opalenia lub usunięcia nieestetycznych plam czerwonych, zgrubienia skóry, należy stosować kremy wybielające, roślinne.

Dr. J. Switalska.

Dr. FAJNCYN

Leszno 36. Weneryczne 9 r.-9 w.

Choroby żołądka, wątroby, nerek

przesiewienia Benignego. Specjalne Leczenie Leszno 36

od 9-11 (3-7) i 10-12. Wykrywa 5 latych

DR. SZTERN

SENATORSKA 8

Weneryczne 9 r.-9 w. Panie 4-6 pp.

Z ekranu na ekran

Kino „Atlantic”: „Mężczyźni bez kobiet” — Kino „Majestic”: „Ming toy” — Kino „Staromiejskie”: „Chińska papuga” — Kino „Znicz”: „Niewolnica miłości”

W kinie „Atlantic” — film Foxa o zaskakującym tytule: „Mężczyźni bez kobiet”. Ludziska idąc na ten film, Jamali sobie głowę: co to będzie? I gdzie to tak bywa? Może to jakieś zgromadzenie „stomianych wdowców” — rzecz tak bardzo na czasie? Albo jakiś klub starych kawalerów? I czy dobrze jest bez kobiet? Czyżbyśmy wszyscy, wszystko zależy, jak kiedy, gdzie i z kim. Wszyscy są tak przekonani, że to będzie jakaś wesoła komedia, przy której wkońcu okaże się, że jeden z tych mężczyzn to była przebrana kobieta i będzie dopieć zabawa na całego.

Oto ci wszyscy się zawiedli! Wszyscy! nikt! Zawiedli się ci, co przypuszczali, że uświadnią sobie, że nie zawiedli się ci, co uważali, że filmie wzmocni ich wrażeń. W tej mierze film ich nie ska-

żał na dno. Nie może się podnieść. Złodzi groni niechrymła śmierć. Bo zapas powietrza jakim rozporządzają, starczy zaledwie na parę godzin. I oto jesteśmy świadkami powolnego konania nie szczęśliwych marynarzy. Ich śmierć jest tak bardzo na czasie? W takiej chwili wychodzą najaw rozmaite najtajniejsze odruchy, ukazują się nagie dusze ludzka bez obłonek. Przez straszak, że łodzi podwodnej waga, że zwolna, lecz nieubłagana, woda. Już brną w niej po kostkach, już po kolana, tragiczni strażnicy. Już zimny pot ich oblewa, już im płuca wysychają, już padają, jak muchy. Jeden postradał zmysły ze smiertelnej trwogi. Już — już chwytają ich w mordercze klęse straszliwa śmierć.

Co dalej było — niech się każdy sam przekona. Tyle tylko powiem — jak na lato, wspaniały film i to wspaniały malarz godny uznania.

Niemniej godne uwagi są świetne dodatki, a zwłaszcza aktualność filmu „Ming toy”. I tu nasuwa się uwaga: smutna, gdy ktoś gani rzeczy swojskie, a chwali obce, odrzuca podsuwa mu się pod nos: „Cudze chwalebne, swego nie zna”. Tym razem wszakże nikt mi tego zarzutu nie będzie mógł zrobić. Oto bowiem oglądam krakuski „aktualności” P. A. T. — ze znużeniem. Wnet potem takież aktualności amerykańskiego Foxa — z zachwytem. Można by powiedzieć, że wogóle zagranicą bywa ciekawsze aktualności. Otóż nie: tym razem Fox zdejmował swe aktualności w Polsce. Wyjazd szwoleżerów na obóz letni. Dziarskie rycerzyki nasze jada przez most ks. Poniatowskiego. Operator Foxa skoczył po rozum do głowy i na wieżyki wiaduktu. Zrobił zdjęcie zgóry. Otrzymał przesłany widoczek, aż miło! Jada szwoleżerowie, jak ołowiane żołnierzyki, takie drobne, a takie zadziwiste. Rozkosz dla oka, jak rzadko! Co to znaczy po myślowości i głowa na karku! Amerykański operator pierwszy raz w życiu znalazł się na moście Poniatowskiego, raz tylko rzucił okiem dookoła i odrzucał widział, że trzeba zrobić zdjęcie z wieżyki, a wszystko będzie dobrze.

Nasi operatorowie zaś wiaduktem od urodzenia oglądają, a taki drobniak nie wpadł im do głowy. Uczyli się, panowie, uczyli i jeszcze raz uczyci!

Sa, co prawda, i u nas operatorowie o dużym poczuciu filmu i jego możliwości. Ale aż gdzieś w Wilnie się kryją. Dowiadujemy się o nich przypadkowo, przysyłając się w kinie „Majestic” krótkim repertażowi filmowemu p. t. „Powód”. Od czasu wyświetlenia polskich „aktualności” tak znakomicie ujętego filmu i malarstwo dodatku jeszcze nie widziałem. Brawo!

Ale i „główny” film, wyświetlany obecnie w kinie „Majestic” p. t. „Ming Toy” (wytwórni „Universal”) jest zgola nie letni. Bohaterka jego jest Chiną. Wśród jej partnerów wyróżnia się przede wszystkim aktor charakterystyczny, występujący w roli Charlie Yonga, amerykańskiego Chinowca. Film jest wręcz świetny i trzyma widza w nieustannym napięciu od początku do końca (bardzo, zresztą, naciągane, ale na to już w filmach amerykańskich niema żadnej rady). Kto nie zna angielskiego (film jest 100 proc. mówiony) traci wiele, bo liczne i miejscami niez-

napisy nie mogą zastąpić dialogów, w których kryje się mało efektywne powiedzenie. Niestety, polszczyzna napisów miejscami szwankuje. Np. „przyszedł” zamiast „przyszłem”. To tembardziej dziwne, że przecież cenzura ministerstwa spraw wewnętrznych — zazwyczaj bardzo skrupulatna — czuwa nad poprawnością języka w napisach. Temat jest wspaniały, waleczny bowiem w uprzedzeniach rasowych. Bo dla czego, rzeczywiście, nie miałby się młodzieńcy Amerykanin pobrać z miłą Chiną? Czy kolor twarzy powinien mieć znaczenie, skoro i miłość jest i charakterowi obłąkany nikt nie zarzucać nie może?

Amatorów silnych wrażeń odsyłam do kina „Staromiejskie”, gdzie mogą usłyszeć upiorną „Chińską papugę” (znów chińszczyzna!) ze zgola nie upiorną, lecz wielce pociągłą Laurą La Plante, zwolenników zaś naszej rodzimej Smolarskiej do kina „Znicz” wyświetlającego obecnie jeden z jej dawnych, lecz świetnych filmów „Sfinks” p. t. „Niewolnica miłości”. Bardzo warstwowo i rzekwmy film. Godny uwagi ujrzenia.

B. A.

KRONIKA ZIEMI GRODZIENSKIEJ

Letnia Maskarada

w Ogrodzie Miejskim.

Dzisiaj po poł. w ogrodzie miejskim odbędzie się jedyna w swoim rodzaju wielka maskarada urządzona staraniem O. Z. P. R.

Na bogato urozmaicony program, złożą się między innymi następujące atrakcje: Zjazd egzotycznych gości z krajów podzwrotnikowych, spacer po drucie w wykonaniu akrobata wszechświatowej sławy, tańce, ogniosztuczne i moc innych niespodzianek.

Za najoryginalniejszy kostium i maskę Zarząd przeznaczył wartościowe nagrody

Skandal na boisku.

Po wczorajszym meczu na boisku garnizonowym, wynikła niczem nie dająca się wytłumaczyć burda.

Oto rozentuzjasmowana gra część publiczności, zachowywała się dość głośno co podnieciło zwolenników grających drużyn tak dalece, że po skończonym meczu gęsto posypały się kamienie.

Powstała panika, publiczność gdzie mogła ratowała się ucieczką, a że boisko ogradza mnóstwo różnorodnych płotków i drutów kolczastych między którymi są wąskie przejścia, nie obeszło się bez obrażeń cielskich i podartej odzieży.

Niektórzy z uciekających widzów odnieśli rany od padających kamieni.

Będąc na boisku policja, nie mogła wprost poradzić, wobec wielkiej ilości wojskowych.

Wczorajszy fakt zachowania się widzów nie może być żadną miarą pominięty ze strony odnośnych czynników.

Władze, winne przeprowadzić jaknajskrupulatniejsze dochodzenie, gdyż jest to pierwszy wypadek i na przyszłość nie może się pod żadnym warunkiem powtórzyć.

Nie można dopuścić do tego, by mecze i wogóle inne zawody sportowe, były podobne do zabaw gdzieś na wygonie.

Charakterystycznym jest, że na zawodach gdzie gra drużyna S. K. S. Cresovia, publiczność choć bardzo liczna zachowuje się spokojnie.

Nocne dyżury aptek

Dzisiaj: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 65.

Apteka E. Stępniewskiego ul. Jerozolimska 4, tel. 312.

Apteka Trop Kryńskiego ul. Białostocka 54, tel. 103.

Scena i ekran.

Kino Polonja — „Król Pa-ryża”.

Kino Apollo — „Kwiat Wschodu”.

KONCESJONOWANE Kursy Kierowców SAMOCHODOWYCH I MOTOCYKLOWYCH

pod kier. techn. P. ŻURAWSKIEGO

w Grodnie, ul. Orzeszkowej 4. przyjmuje zapisy codziennie od 10—13 i od 15—19.

Ceny znacznie niższe.

Z E S P O R T U.

Wioślarstwo.

W wyniku wczorajszych przedbiegów Regat W. K. W. Grodno, odpadły nast. konkurencje:

Z biegu na skifie — Kabyliński, z biegu czwórek wyścigowych — obsada nowicjuszy „Pogon”.

z biegu czwórek par — obsada strzelczyń.

z biegu jedynek panów — Gmyr i Szczerbicki; Temida, Luck,

z biegu dwójek zwyciężyła obsada pod sterem Piereguta, z biegu czwórek odpadła obsada 76 pp.

Obsada czwórek nowicjuszy W. K. S. Pogon — Wilno zrzekała się w ostatniej chwili.

Dzisiaj odbędą się regaty główne.

Zainteresowanie bardzo duże, o czym świadczy liczne przybycie gości z innych miast Polski.

Piłka nożna.

W. K. S. 76 pp — Makabi 6:1 (2:0)

Wysokocyfrowe zwycięstwo wojskowych, mimo zupełnie

równorzędnej gry obu zespołów.

Sama gra nie ciekawa, stała na niskim poziomie. Wojskowi pomimo zwycięstwa nie pokazali nic ciekawego. Przez cały

czas gry nie było żadnej przemyślanej akcji. I jedynie 3 gole strzelone w biegu przez Krzysia

zasługują na wyróżnienie. A to jak na pewnych kandydatów na mistrza — troszkę za mało.

W pierwszej połowie gry, Makabi ma wybitną przewagę i jedynie dzięki niezręczności swych napastników w sytuacjach pod bramkowych nie może przewagi tej uwidocznić cyfrowo.

Wojskowi w tej części gry prowadzą 2:0. Pierwszy gol samobójczy, drugi z rzutu karnego.

Po przerwie serię bramek ładnym strzałem rozpoczyna Krzysiak. Punkt honorowy, Zdobya Makabi z karnego.

Sędziował p. Polirsztok do brze.

Przedmecz 76 pp. II. — Makabi II., zakończył się zwycięstwem rezerwy wojskowych w stosunku 6:1.

Dzisiaj Cresovia gra z Jutrznia Białystok.

SLAWA EUROPEJSKA CHIROMANTKA - ASTROLOG

zwana Królowa Wrozek

JEDYNA w KRAJU, słuchaczka kursów chirosofji w Jena (zagranicą).

przepowiada z linii rąk i kart medjumicznych.

Daje rady i wskazówki na wszelkie okoliczności życiowe a także jak postępować by być kochaną

Codzień od 11—2 i od 4—8. ul. Orzeszkowej 8 (w podwórzu 1 piętro)

POTRZEBNI starsi chłopcy do sprzedaży gazet

Zgłaszać się do Administracji

Ostatnie Wiadomości

Grodzińskie

ul. Rydza-Smigłego 6.

Drukarnia

A. Oleńskiego i J. Recki dzierżawca

PIOTR REDŹKO

W GRODNI, UL. RYDZA ŚMIGŁEGO 6.

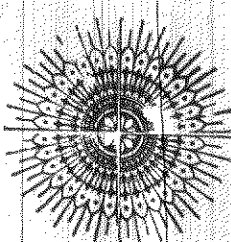
Przyjmuje roboty w zakres drukarstwa wchodzące Wykonanie solidne

Co usłyszymy dziś przez radio.

WARSZAWA. Godz. 9.30 Transmisja z Tarnawa ze zjazdu legionistów. Muza i Akademia 11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr. hejnał krak. 13.10 Koncerty orkiestr 13.40 Odczyt 14.00 Peł. 14.10 Odczyt 14.20 Tan e ludowe 14.30 Skrzyżka 14.50 Piosenki 15.00 Odczyt 15.30 Odczyt 15.50 Piosenki 16.00 Odczyt 16.40 Progr. dla młodzieży 17.10 Muzyka z płyt gramof. 17.30 Sport 17.40 koncert pop. ludn. 19.00 19.15 Rozmaitości 19.40 Strz. po zt. 19.50 Urząd Kom. Państw. Instyt. Meteor. 20.00 Odczyt 20.15 Koncert w przerwie repertuar warsz. teatrów m. 22.00 Feljton 22.15 Komunikat meteor. lotn. sportowy i polic. 22.25 Program na dzień następny 23.00 Muzyka taneczna

Prenumerujcie najpoczytniejsze pismo Ostatnie Wiadomości GRODZIENSKIE.

Ostatnie 2 dni



ASTROLOG

ANTONI WASILEWSKI

z dion i twarz z zadziwiająco dokładną odczytuje przeszłość i przepowiada przyszłość, udziela porad w spr. życiowych.

Cena od półtora zł. strgo. Adres: Grodno, Telefoniczna 14 m. 3 (z frontu) blisko Poczty 4 od 10 r. do 8 w. x-16

Echa cyrku a bezrobocie.

Przez cały lipiec p. Kancelistek — Magistracki tarzał się w piasku i słońcu nad brzegami Niemna, jak zrózpaczona lwica po stracie swych pociech.

Czy p. Kancelistek — Magistracki tarzał się w rozpacz?

Nieinaczej. Od kilku lat każdego pierwszego przyzwyczail się brać swoje sto kilkanaście pociech, pieścił się niemi, zanim jeszcze rozpoczął dzielić je i łagodzić niecierpliwość jejności ze sklepiu i jegomości z jatk. Nieliczne resztki, dzielnie choć krótko spełniały rolę pociech w nudzie codziennego żywota. Wspomnienie tamtych chwil wobec okrutnej rzeczywistości, bo zredukowany, nie otrzymał ni gronia, tak boleśnie klęły każdą tkankę mózgu, że po chwili, bezwładny, zasnużył się w gorący zwir, nieczuły na cały świat.

— „A teraz i ja”. — wita go p. Eksbanko-Pisarkiewicz.

— A co ty?

— A to co i ty...

— Nierozumiem.

Trudno się dziwić, że nie rozumiał już epidemicznie grasującej paplaniny — a teraz i ja — choć każdy brzdąc na minutę powtórzy to 69 razy. Nie mogą powstrzymać się nawet starzy, zaci i poważni. W knajpie więcej się wypija, bo gdy ktoś stawia po jednym — wspólniejadnicy nie mogą się opamiętać, by nie ruszyć dowcipem — a teraz i ja — no a rękiesz muszą stawać... Zawsze oszczędny małżonek zrujnował się na 20 gr., bo i jakże? p. Aleksander, przyjaciel domu, ofiarował jego połowicy łody, małżonek pewny efektu deklamuje — a teraz i ja — Srogi stróż bezpieczeństwa publicznego ta-

komie przypatrywał się parze, zegnającej się pod kasztanem. Gdy dzielny wojak umykał do koszar, by zdążyć na capstrzyk — z galanterią podsuwa — a teraz i ja — jakże tu odmówić całusa tak dowcipnemu facetowi, myśli wesoła Marysia...

Te wszystkie przygody były dla p. Magistrackiego niedostępnymi — na Prima Aprilis zredukowany a prima Juli — bezrobotny... Czyż podobny nieszczęśliwiec może sobie pozwolić na taki luksus jak cyrk?

— Nierozumiesz? no ty od lipca wylegujesz się „a teraz i ja” od sierpnia będę ci pomagał...

Tymczasem na plaży omal nie utonął jakiś śmialek. Krzyzał w niebogłosy; machał rekami i nim go wyratowano... Sam wykaraskał się. Gdy wszystko ucichło, inny malec z inną cyrkowca zapowiada — a teraz i ja.

P. Eksbanko zadowolony, że trafił na ignorantę tak popularnych obecnie „wiców”, zaga-

duje — czy lubisz miód?

I znowu po raz może dziewiewnasty, p. Eksbanko odegrał sztuczkę, jaką niedawno podziwiał w cyрку.

Przebrzmiał nerwowy śmiech zredukowanych.

Zapadli w odrętwienie. Pan Eksbanko chrapał niebawem smacznie. Pan Magistracki z nudy podłuchiwał rozmowy wesołych plażowników. Wysilali się wszyscy walcując koncepty cyrkowe. Dwa dowcipy zastanowiły go poważnie.

— Czy to dobra posada? Na poczcie potrzebują człowieka z dużym, stale wilgotnym językiem. Ktoś chce nalepić znaczek — zwilża o jego język i za usługę płaci 1 gr. wyobraź sobie na minutę bywa 5 interesantów, zatem na godzinę 3 zł., a za ośmio-godzinny dzień pracy to — 24 zł. Czy to dobrze?..

— Ale to głupstwo — prze-bija drugi — jest lepszy interes. — Czy to dobrze, wydzier-

żawic publiczną ubikację od naturalnych potrzeb na 6 miejsc i brać po 15 gr. za minutę wizyty... Klientela zapewniona — tak tanie ogórki... tyle niedojrzałych gruszek, jabłek... Po-wiadam każde z tych 6 w-

kansów nie zawakuje ani na sekundę w przeciągu 16 godzin. A teraz policz: na minutę — 90 gr., na godz. — 54 zł., a 16 godzin pracy... to 864 zł... Czy to dobrze?..

Budzi p. Magistracki p. Eksbanka i gwałtownie wzruszony opowiada i zapituje — Czy to dobrze?

— Dobrze — odpowiada ziewając p. Eksbanko, a gdzie tak jest?

— No na poczcie i w Magistracie...

— Eh, głupiś, widzisz jeszcze nie umiesz. Trzeba odpowiadać — nigdzie. Ja się tylko tak pytam „czy to dobrze?”..

Satoru.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Smigłego Nr. 6

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamieszkania zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio spaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cio spaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukiwanych pracy ogłoszenia z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor — Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydza-Smigłego 8.